

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Na „jutro“...

Że oszczędność jest piękną zaletą, wiemy o tem wszyscy—wiemy, mówimy i piszemy. Napisałiśmy już setki artykułów dziennikarskich, broszur i rozpraw obszerniejszych, sławiąc w nich zasadę „życia z kredką w ręku“. Lecz cóż z tego, kiedy i ta zasada, jak wiele innych, nie może jakoś przeniknąć naszej działalności. Jeżeli nie wydajemy więcej niż posiadamy, to, w najlepszym razie, wydajemy — w s z y s t k o . . . „Umieć się rządzić“ — to, według nas, znaczy: „umieć związywać koniec z końcem“; a kto potrafi coś nie-coś odkładać na „jutro“, ten, w oczach naszych wyrasta prawie na bohatera; podziwiamy go — nie naśladowując jednakże.

Jaka i dla kogo, z tej naszej właściwości, rodzi się korzyść — o tem nie będziemy mówili w tej chwili, z obawy, aby nie posądzono nas o „podrywanie opinii“ naszych „braci moźeszowych“ i o „zamach“ na wolność lichwiarskiej... ach, nie!... „obywatelskiej“ ich „pracy“ (!). Nie idzie nam, w tym razie, o żydów, ani nawet o cały, szerszy, ogół polski,—idzie nam o materialne „jutro“ warstw pracujących w ogóle, zaś w szczególności — naszego stanu rzemieślniczego.

Nie należymy do „obozu“ owych rzekomych demokratów, co nie robiąc nic dla „ludu“, a znając go częstokroć tylko ze... słyżenia, przypisują mu nadludzkie niemal prawa, isławiają, n a s ł e p o jego cnoty. Nie należymy i do tych, co to znowu tenże sam „lud“ uważają za coś pośredniego pomiędzy bydłem a człowiekiem i „ten wyraz: rzemieślnik“ wymawiają nie inaczej, jak z dodatkiem: „ciemny“. Nie myślimy tedy naszych rzemieślników wielbić, ani, tembardziej, obarczać jakimiś szczególnymi zarzutami; to przecież powiedzieć musimy, że jak oszczędność nie jest ogólną zaletą żadnej z warstw składających społeczeństwo nasze, tak też nie jest przymiotem ogółu rzemieślniczego. Wyjątki są wszędzie, ale tylko — wyjątki.

To też każdemu, kto tę naszą, anti-oszczędnościową, skłonność zwalczać usiłuje, należy się uznanie szczere. Należy się ono—odnośnie do stanu rzemieślniczego — niejakiemu panu Ch., majstrowi stolarskiemu, który, pojmując snąc dobrze swoje stanowisko społeczne, poczuł się do obowiązku zaopiekowania materialnym „jutrem“ swoich pracowników warsztatowych. Nie dokonał on wprawdzie żadnego „poświęcenia“, nie rzucił z efektem żadnej „ofiary“ — jak to, gwoli reklamie, czynić zwykli pewni... „filantropi“—spekulanci—lecz *tylko* zaprowadził w swoim warsztacie zwyczaj taki: Przy każdej wypłacie, odtrąca czeladziom pewien procent od zarobku i utworzone w ten sposób sumy przelawa do

Kasy Oszczędności, za imiennem, ma się rozumieć, każdego z osobna — pokwitowaniem w książeczkach kasowych; za terminatorów zaś sam wnosi pewne wkłady.

Pozornie, postępek ten pana Ch. wydaje się drobnym, i nie jest on też niczem więcej, jak prostem następstwem zrozumienia przez wymienionego pracodawcę: z jednej strony swego obowiązku moralnego przewodnictwa wobec ludzi pracujących u niego i dla niego, z drugiej — materialnych potrzeb tych ludzi. Wejrząwszy jednak bliżej w istotę tego postępkę, trzeba przyznać iż ma on znaczenie doniosłe.

Nie wiemy, ilu pan Ch. zatrudnia pracowników, więc nie możemy ocenić dokładnie wpływu jaki wywiera; w każdym przecieź razie, czy, za jego sprawą, kilkudziesięciu czy kilku ludzi pracy wdroży się z czasem do oszczędności, będzie to dla społeczeństwa korzyścią, nie stratą.

Przypuśćmy że w tym razie idzie o materialne „jutro“ trzech tylko ludzi — mało to? Istotnie niewiele. Lecz popomyślmy, co byłoby, gdyby wszyscy majstrowie rzemieślniczy—gdyby choć jeden ich tysiąc zajął się w ten sam sposób losem swojej czeladzi?... W ciągu jakichś lat kilkunastu, zyskalibyśmy pokaźną liczbę *trzech tysięcy* ludzi, nie mających co prawda, ale wolnych od przygniatającej troski o „jutro“, —o to co będzie, gdy przyjdzie choroba, brak pracy, lub też jakieś inne nieszczęście. A taki rezultat nie jest do pogardzenia, ani ze względów społecznych, ani ze względu na pracowników, jak również i — na pracodawców.

Spółczeństwo, przez pozyskanie pewnej liczby ludzi spokojnych o — „jutro“, pozyskałoby równocześnie większą siłę wytwórczą, bo ludziom tym, z onym spokojem, przybyłoby siły, co ważniejsza chęci do pracy; — pracownicy zyskaliby pewną niezależność materialną, uwalniającą ich od uciekania się do zgubnej „pomocy“ Szajów, Boruchów i im podobnych ssawek społecznych; — pracodawcy, nakoniec, oprócz swego z a d o w o l e n i a moralnego i w d z i e c z n o ś c i pracowników, zyskaliby w nich żywe — że się tak wyrazimy — motory do rozwoju swych przedsiębiorstw; bo spokój o „jutro“, zwiększona siła i chęć do pracy dałyby ich pracownikom i większą p o m y s ł o w o ś ć f a c h o w ą i większą d b a ł o ś ć o dobro ludzi którzyby zatroszczyli się ich — „jutrem“.

Oto szereg uwag, jakie nastęrczył nam postępek p. Ch. Czy znajdują się naśladowcy? — czas to okaże. A warto, do prawdy, żeby się znaleźli, bo zastosowany przez pana Ch. system jest, według nas przynajmniej, najodpowiedniejszym sposobem wdrażania ludzi pracy do oszczędności, oraz najtrwalszą podstawą zabezpieczenia ich „jutra“.

Bo na cóż przyda się troska o czyjś los, gdy ten ktoś sam o sobie myśleć nie umie, lub nie chce?

Niechaj rzemieślnik nasz nauczy się rachować z „ju-

trem", to jest niechaj się pozbędzie, wspólnej nam wszystkim, skłonności... anti-oszczędnościowej, a będzie to dlań najlepszą rękojmnią — spokojnego „jutra". Żadne natomiast instytucje, zwłaszcza filantropijne, choćby najgenialniej pomyslane, nie zdziałają tego, bo nie wyrobiją zmysłu *samopomocy*; w niej bowiem tkwi jądro sprawy materialnego dobrobytu tak zwanych klas pracujących.

Żadne, powtarzamy, instytucje filantropijne nie zrobią tego dla ludzi pracy, co zrobić może jedno tylko wyrobienie wśród nich — oszczędności. Takie na przykład Kasy Pożyczkowe — piękne w teorii, chybają celu w praktyce (1). Pominawszy już to, że korzystają z nich i *nie-rzemieślnicy* (o czym piszący słowa niniejsze miał sposobność przekonać się naocznie), dają one rzemieślnikom raz pomoc rzeczywistą, a raz znowu przyczyniają się do ich — straty. Trafia się bowiem — i to nawet dość często — że ten i ów pożyczka z Kas wspomnianych bez istotnej potrzeby — ot tak sobie: dlatego że pożyczyc... można. Pożyczka, wydaje, a skoro przyjdzie zwrócić dług zaciągnięty — nie ma z kąd. Zwracają zaś poręczyciele. Z tego powodu robi się krzyk w prasie (oj, ta prasa!) i między publicznością, na nierzetelność rzemieślników, na brak wśród nich pojęcia o własności publicznej, etc. Kasy temu nie są winne, ale winna za s a d a z jakiej się narodziły.

Niechaj rzemieślnik ma — bodaj najszczuplejszy, ale z *własnych jego oszczędności powstały* — fundusik i niechaj z niego pożyczka; wtedy, jeżeli nie będzie mógł zwrócić pożyczki, nie narazi nikogo na szkodę, a ogółu swoich współkolegów na wstyd publiczny. A jeżeliby któremu — i to jedynie w wypadku nadzwyczajnej potrzeby — nie wystarczyły własne oszczędności, dopiero wtedy pożyczka z funduszy publicznych byłaby uzasadnioną, potrzebną i naprawdę — d o b r o - czynną. Ale udzielanie pożyczki w k a ż d y m razie, udzielanie jej często nawet bez potrzeby — człowiekowi który jak wczoraj nic nie miał, tak i jutro nic mieć nie będzie, może być wysoce filantropijnem (choć i to rzecz wątpliwa), ale nie prowadzącem do żadnych praktycznych rezultatów — postępowaniem.

Kasy Pożyczkowe dla rzemieślników dopiero wówczas staną się rzeczywiście pożytecznymi, gdy obok nich powstaną Kasy inne — *utworzone z własnych, rzemieślniczych funduszy*.

(1) W tej kwestyi, zastrzegamy sobie wypowiedzenie wkrótce innego nieco zdania. (Przyp. Red.)

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Leske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Będę dziś u niej — odparł Bolesław. — Co zrobię, nie wiem jeszcze, gdyby się jednak czuła pokrzywdzoną, musiałbym jej tę przykrość w jakikolwiek sposób wynagrodzić.

— Trzeba rzeczywiście coś postanowić, — mówił Dramiński — boć to zawsze kobieta, ale proszę być ostrożnym. Może obejdzie się bez następstw ważniejszych.

Rozmowa przeszła na sprawy „Brzasku". Redaktorowie układali dalszy plan walki z pozytywistami, rozdziałając między siebie pojedyncze działy, stosownie do zdolności swoich i upodobań. Kiedy Dramiński i Sforowski opuszczali Bolesława była już godzina dziewiąta z wieczora.

Przekonawszy się z afisza, że Miłeczka dziś nie występuje, ubrał się Bolesław i pojechał do niej. W zacisznym buduarze, oświetlonym, jak zwykle, różową lampą, zastał aktorkę, przekomarżającą się z Miłskim.

O takie więc Kasy, oparte nie na wypaczonym pojęciu filantropii, lecz na zasadzie *oszczędności i samopomocy* — pakamy do ludzi dobrej woli i dobrej chęci, przyczem pragnęlibyśmy bardzo aby najbliższymi interesowanymi w poruszonej tu sprawie, dali się słyszeć ze swoją też — opinią.

Zaś panu Ch., za jego rozumny i zacny postępek, składamy raz jeszcze słowo uznania; — bodaj uczynili podobnie wszyscy jego koledzy w hierarchii rzemieślniczej!

W. St. Orczyc.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Zydzi.

(Dalszy ciąg.)

Ze swoją legendową drapieżnością, ze swojemi tajemnymi knowaniami w miuisteryum oświecenia publicznego, Paweł Bert należy do tej samej kategorii. Nazwisko Bert może jest, jak twierdzi p. Loredan Larcher, pochodzenia niemieckiego, ale imiona dziadków tego wroga Kościoła, Izidor Bert i Szymon Boyer, są imionami żydowskiemi.

Szymon Boyer, jak wiadomo, był *kalafaktorem* w kolegium Jakobinów w Auxerre. Przyzwyczajony oglądać rodzajem ludzki z brzydkiej strony, nie przeląkł się sankiulotyzmu.

„On to — mówi „Almanach administracyjny, historyczny i statystyczny dep. Yonne“ (na rok 1861) — pełnił obowiązki aplikowania, na pewne miejsce, którego przyzwoitość wymienić nie pozwala, kar cielesnych, wymierzanych na uczniów, a byli między nimi chłopcy nawet dwudziestoletni. Każda egzekucja przynosiła p. Boyerowi dwanaście su; wynajmował się też i na miasto, do spełniania swej przyjemnej funkcji. Dochody jego z tego urzędowania były zdaje się znaczne, skoro był w stanie nabyć taką nieruchomości jak gmach Jakobinów. Przypominam sobie że widziałem jak p. Roux, chirurg auxerski, przyprowadził do klasy pana Amé swego syna, celem wymierzenia mu pomienionej kary, i jak temuż synowi, przed egzekucją, wsunął w rękę dwanaście su, które chłopak, po otrzymaniu plag, płacząc i klęcząc jeszcze, oddał dygnitarzowi od różgi. Tym chłop-

— Nareszcie, jesteś, panie wielce dziwny — zawołała Adela witając Bolesława. — Muszą nas dopiero po gazetach opisywać, abyś sobie pan raczył przypomnieć, że żyję. Siadaj, dziwaku, teraz już pana nie puszcze.

— Chciałem panią przeprosić za nieprzyzwoitość pana Młodowskiego — zaczął Bolesław. — Proszę mi wierzyć, że nie przyczyniłem się niczem...

— Ale wiem, wiem — przerwała mu aktorka. — Uciekałeś pan przedemną, jak przed czarownicą, a mam tyle zarozumiałości, że wierzę, iż nie przerażam nikogo liczkami moimi.

Uśmiechnęła się do Bolesława, patrząc mu prosto w oczy.

— Bierzesz pan tę aferę z „Gwiazdy“ zanadto tragicznie, panie Orlikowski — odezwał się Miłski. — Czy się panu zdaje, że panna Adela ma żal do Młodowskiego za jego niedyskrecję? Zrobił jej reklamę, nic więcej. Nie martw się więc plotką Młodowskiego, bo ręczę, że ją panna Adela przyjęła bez gniewu. Wszakże zgadłem, dyabełku?

Aktorka dawała Miłskiemu znaki, aby milczał, ale on udawał, że ich nie widzi.

Miłski rozśmiał się, pożegnał i wyszedł.

Gdy została sama z Bolesławem, przypadła do niego i ująwszy go za ręce, przypatrywała mu się przez kilka chwil.

cem był późniejszy sławny chirurg Roux, członek Akademii umiejętności“.

Autor powyższej notatki robi uwagę, iż zważywszy jak znaczne sumy wydał na Rewolucję ten zwolennik dyscypliny, możnaby wywnioskować, że w Auxerre dużo było chłostanych. Ale kto wie? — może wskazówka ta okazałaby się błędną; wszystko było dziwnym w tych czasach zamieszek. Widziano nawet pewne stowarzyszenia, zagrożone grabieżą, powierzające ludziom, którzy je oszukali zapewnieniami o życzliwości swojej, fundusze potrzebne na kupienie nieruchomości wystawionych na sprzedaż; a ci ludzie, nadużywając okazanego im zaufania, kupowali nieruchomości ale dla siebie, i zaprzeczali bezczelnie, żeby brali jakiegokolwiek pieniądze.

Bert zresztą zerwał zdaje się z synagogą; lubi on pozować na wodza ateizmu, ale i w tem jest jeszcze plagiatorem, naturalnie plagiatorem żydowskim. W r. 1848, w parlamencie frankfurckim, żyd niemiecki, nazwiskiem Oppenheim, domagał się ustanowienia papieża ateistycznego (!) „*Ein Papst der Atheisten*“. Paweł Bert skradł ten pomysł; on nie jest wcale wybredny.

Ja zdybałem go na gorącym uczynku kłamstwa brzydkiego.

W drugim wydaniu jego „Przewodnika“ na str. 156 wyczytałem frazes następujący: „*Jestem namiestnikiem Boga* — mówił Ludwik XIV w swoim *Testamencie*, — posiadam życie i mienie mego narodu na własność. Gdy coś postanawiam. — *Bóg zsyła na mnie swego ducha*.“

Frazes ten zadziwił mnie trochę, a jednak podany był jako zupełnie autentyczny, gdyż wydrukowany nie tylko italikami ale wzięty między cudzysłowy. Gdyby kto inny był na tem podpisany, nikomu nie przyszłoby nawet na myśl sprawdzać; ale Bert nie należy do tych, którym się wierzy na słowo. Odczytałem tedy *Testament Ludwika XIV*. Paweł Bert wymyślił cały frazes, dopuścił się po prostu fałszerstwa.

Proszę zważyć, że ów *Testament* jest dokumentem znanym — wszystkim, jest zabytkiem historycznym piisanym; kopię jego wiarogodną sporządził sekretarz parlamentu, szanując skrupulatnie rozkład wierszy i stronic. Ten *Testament* był drukowany dwadzieścia razy, znajduje się w „*Dziełach Ludwika XIV*“ Grimoarda, ja go przedrukowałem w „*Dzienniku Anthoine'ów*“, którego rękopisu użył mi uprzejmie Wiktoryn Sardou.

Wszak prawda że to bardzo nikczemne, że to wybornie maluje epokę i człowieka, tego ministra oświecenia publicznego fałszującego tekst tego rodzaju, kłamiącego przed dziećmi w celu zbezczeszczenia pamięci wielkiego króla. Chwała Bogu, żaden z naszych pokornych Braci, których ten oszczerca lży codziennie, nie byłby zdolny do podobnej podłości.

Dodajmy, że duch wogóle panujący w *Testamencie* nie zgadza się z tym frazesem, który zresztą nie ma stylu epoki

— Dlaczego pan dla mnie taki niedobry, — mówiła z wyrzutem w głosie — dlaczego unikasz mnie jawnie?

— Dlatego pani, — odpowiedział Bolesław — że potrzebuję obecnie całej przytomności i spokoju do pracy, której się podjąłem. Nie lubię, aby mi coś zawadzało.

— Czy to rzeczywiście prawda? — Zaśmiała się i wyfrunęła do drugiego pokoju.

Niebawem wróciła, a stanąwszy w progu buduaru, wyrzekła z powagą lokaja wielkiego domu.

— Kolacya na stole, jasnie panie!

— Proszę, proszę, — dodała — podziel się ze mną skromnym posiłkiem.

Zasiedli w małej salce jadalnej, przy okrągłym stole. Adela miała wyborne wino i umiała być miłą gosposią. Zacheęcała ciągle do kieliszka, nie oszczędzając go sama.

Kiedy po godzinie wstali od wieczerzy, Bolesław spojrzął na zegarek: dochodziła już północ.

Podczas kiedy Adela wydawała służącej rozporządzenie na dzień jutrzejszy, on przeszedł do buduaru i zabierał się do wyjścia.

— Jakto, chciałbyś mnie pan już opuścić?

Schwyciła go za ręce i zerwała z nich glansowane rękawiczki.

Bolesław milczał.

— Klęczałeś pan przedemną i obejmowałeś stopy mo-

Na samym początku Ludwik XIV wyraża żal z powodu nieszczęść, jakie wojna zrzuciła jego ludom. „Ponieważ, dzięki nieskończonemu miłosierdziu Boga — mówi król — wojna, która przez lat tyle wstrząsała naszym królestwem, z rozmaitemi rezultatami, które wzbudziły słuszny niepokój, skończyła się szczęśliwie, obecnie mamy na sercu jedynie zapewnić naszym ludom ulgę, której sprawić im nie pozwoliło nam tyle wojen, i postawić je w możności używania przez długi czas owoców pokoju, i oddalać od nich wszystko, coby mogło zamącić ich spokojność“.

„Nie mamy nic innego na widoku we wszystkich innych rozporządzeniach naszego testamentu — mówi jeszcze kończąc Ludwik XIV — oprócz dobra naszego państwa i naszych poddanych; prosimy Boga, aby pobłogosławił nasze potomstwo i aby nam udzielił łaski, iżbyśmy zrobili dobry użytek z reszty naszego życia, zgładzili nasze grzechy i uzyskali jego miłosierdzie“.

Któż z nas nie pamięta tej wznieśliwej sceny, kiedy Ludwik XIV na łożu śmierci spowiada się przed dzieckiem z świetnych błędów swojego żywota, i tych szlachetnych wyrazów, które pani de Ventadour kazała wypisać przy kolebce małego Ludwika XV?

Oto kłamliwe książki, które rodzicom — nakazują dawać w ręce dzieciom!

Ten potworny przewodnik jest przedsięwzięciem czysto żydowskim. Wydawcy, Picaud i Bernheim, są żydami i popierają ten interes z zdwojoną usilnością, do jakiej ich pobudzają nadzieja zyskania pieniędzy i perspektywa narobienia dużo złego.

Wszystkie książki zatwierdzone przez ministerium a przeznaczone do zabicia w młodych umysłach uczucia religijnego, napisane są przez żydów.

Żydem jest, jak nas pouczają „Archiwa izraelskie“, ów Giedroye, fabrykant tej osobliwej książki, zatytułowanej „Snopek studenta“ (*La Gerbe de l'ecolier*), którą nawet prasa republikańska okrzyczała, a w której imię Boga wykreślone zostało z wszystkich wyjątków z autorów klasycznych, w których się znajdowało.

„Mała rybka staje się wielką,
„Gdy jej Bóg użyje życia“.

Tak mówi La Fontaine.

„Mała rybka staje się wielką,
„Gdy ją zostawim przy życiu“.

Tak się wyraża Giedroye, który posłuszny instynktowi swojej rasy, bezczęści i kiereszuje arcydzieła, które Francya wydała, kiedy jeszcze żydzi, dzięki Bogu, nie mieli do nas przystępu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

je, szepcząc słowa miłości. Ukłęknij dziś... i powtórz, że mnie kochasz. Ja tego chcę, pragnę, proszę...

— Nie powtarzam nigdy tego, czem raz wzgardzono — odpowiedział Bolesław.

— A, dumny i niemądry — zawołała Adela. — Tysiące ludzi modli się daremnie o względy moje.

Bolesław nie ruszał się. Natarczywość aktorki działała na niego wytrzeźwiająco. Widział przed sobą kobietę, dyszącą namiętnością i ochłonał. Nie takiej miłości pragnęło jego serce czyste.

— Odwracasz się? Więc ja przed tobą ukłękne, ja ponizę się przed tobą, dziwny człowieku.

— Pani... Adelo...

— I cóż w tem złego? Zginam kolano nieraz na scenie przed umalowanym komedyanem. Jest to ruch, jak każdy inny.

Zanim Bolesław zdołał przeszkodzić, spoczęła Adela u jego stóp. Złożyła ręce, jak do modlitwy i mówiła cichym głosem.

— Czy jesteś teraz zadowolony? Nie wstyd ci, że klęczę u stóp twoich?

Bolesław nie pozwolił jej mówić dalej.

— Będę ci zawsze panno Adelo — przerwał — serdecznym przyjacielem, druhem, niezawodzącym nigdy, będę ci obrońcą twoim.

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Tatulku złocisty! — zawołała przestraszona Hanka — czym się wam uprzykrzyła, że mnie wyganiać chcecie od siebie? zostanę z wami całe życie!

Pana Mateusza wzruszyły słowa bratanki. — Więc tak, zostaniesz przy mnie, moje dziecko, to jest: ja przy was zamieszkać.

— Nie, nie! — poczęła z płaczem Hanka — ożenku nie! Jezusie ukrzyżowany! za nic, za nic!... ja tylko z wami tatulku, aż do śmierci.

— Bo widzisz, Anusiu, tatulko stary, a ta śmierć nawiedzić go może w każdej godzinie.

Hanka tonęła we łzach, starzec musiał ją w płaczu utulać — i sam też płakał.

Tak zeszyły znowu trzy miesiące. Lice Hanki poczęły się zanadto blichować w tej atmosferze zalotników.

— Panno Anno, — mówił do niej Józef — krew nie woda! Jak Bożię kocham, panna Anna zawróciła mi głowę, chodzę jakby kołowaty, usycham, jak heblowiny... wezmę i oświadczę się pannie Annie.

A czeladnik blacharski: — Panno Anno, jeżeli panna Anna da przyzwolenie, to moja matka weźmie i rozmówi się z panem Mateuszem, bo ja kocham panę Annę!

To znowu starszy czeladnik szewski, że miał upodobania wokalne, zaśpiewał przy akompaniamencie harmonijki.

*Jeżdem sobie twój poddansk,
I do tego, i szewe przytem;
Ja pokorny jak baranek...
Proszę, nie gardź mem kopytem!...*

— A niech cię dunder świniel! nie ma co mówić, ładnie śpiewasz! — chwalił pan Mateusz — brawo, brawo! — I śmiał się na całe gardło.

Lecz Hanka zgoła nie miała ochoty do śmiechu; przyszedł jej wtedy na myśl Antek, biedne Antczysko, którego wypędzono z tego samego mieszkania, gdzie tym... wolno bezkarnie odprawiać swe zalecanki. Przyszły jej także na myśl zabiegi chłopców w Słotwinach. Może tym... nie chodzi tak widocznie o ruble, jak tamtym, a może i chodzi, bo wiedzą, że pan Mateusz nie jest bez grosza. Ona i tych i tamtych nie chce, uważa ich za napastników.

Owóż tedy, fortele pana Mateusza, zastosowane z porady pani Marcinowej, do Anusi, nie przydały się na nic. Pani Marcinowa utrzymywała, że byle tylko zbliżyć do panny Anny galantą młodzież warszawską, paniennka, na łeb, na szyję, zapomni o tej kanalii, (miano kanalii dawano zwykle strażakowi). A jak zapomni, to wybierze sobie chłopca z h o n o r e m .

— O bądź mi przyjacielem, bądź doradcą moim, — szeptała — bo ciebie jednego szanuję.

Schwyciła go za rękę.

— Bolesławie! — zawołała — Ty jesteś inny, jak wszyscy. Nie wierzyłam ci z początku, ale teraz ufam ci całem sercem. Kocham cię, kocham, dziwny człowieku!

Bolesław przywołując na pomoc całą szlachetność swoją, podniósł się i wziął kapelusze.

— Jak to, teraz chciałbyś mnie opuścić, teraz?... — mówiła, a pierś jej podnosiła się szybko.

— Już późno, panno Adelo.

Wyszedł, a ona patrzyła za nim osłupiałym wzrokiem.

— Pogardził mną, żartował sobie ze mnie... mówiła...

Nagle rośmiała się głośno.

— Głupiec! — zawołała

Nazajutrz, kiedy Bolesław wracał w południe z redakcji „Zwiastuna“, spotkał na ulicy Marszałkowskiej Milskiego.

Belletrysta przywitawszy się z nim, zapytał:

— Cóż pan wczoraj zbroił u Miłeckiej? Mówiła dziś ze mną o panu, i nazwała cię idyotą.

— Idyotą! — szepnęła Bolesław.

(Dokończenie nastąpi).

Tymczasem Hanka snąć nie złą miała pamięć, bo zapomnieć nie mogła. At, szkoda było dla niej i czasu, i atlasu.

Pan Mateusz, skoro tylko przyszedł do przekonania, że synowica nie zapomniła, począł się częściej zamyslać, następnie pierwsza młódź warszawska dostała odprawę. Hanka odetchnęła swobodniej, gdy zbrakło konkurentów.

Dziś, jak się rzekło, pan Mateusz poszedł do spowiedzi. Hanka zostawszy samą, zajęła się porządkiem w mieszkaniu, potem warzyła kawę na śniadanie dla stryja. Usiadła przy kominie, bacząc, aby napój nie wykypiał — i zadumała się. Myśl jej wkrótce pobiegła na ulicę, aż do ratusza, gdzie straż ogniowa, na odszukanie tego, który jej nie wychodził ni z serca, ni z pamięci.

Hanka czytając kuryerka stryjowi, nabyła wprawę w czytaniu. Rozpoczynając ową codzienną lekturę, przeglądała najpierw dział wypadków, bo ją szczególnie interesowały doniesienia o pożarach w Warszawie. Zdawało jej się że to Antek dawał znać o sobie. Raz omal nie popadła w omrok, gdy przeczytała, że strażak, Antoni Skowronek, rzucił się w straszny płomień, dla ratowania żydówki z trojgiem dzieci; uległ on nawet wypadkowi, za co przedstawiony został do nagrody.

Pan Mateusz, sprawdziwszy przyczynę nagłej niemocy synowicy, chodził, jak struty. — To już nie powietrze warszawskie, nie, nie! — powtarzał sobie.

Odtąd Kuryerek podlegał jego cenzurze, a następny numer, w którym zamieszczono, że tenże strażak, Skowronek, otrzymał medal i nagrodę pieniężną, — został natychmiast skomfiskowany.

Hanka poczęła teraz odprawiać nowennę do świętej Barbary, patronki od ognia; wszelako, mimo wiary w skuteczność onego nabożeństwa, dziewczynę wciąż opadały zmyry pożarne.

W tej chwili, przy gotowaniu kawy, widziadło Antka w płomieniach znikło. Stryj odchodząc do kościoła, rzucił jej, (co się nigdy nie zdarzyło), przychylnie słówko o nim... „Twego strażaka, ludzie dość chwala“ — powiedział — lubią go, lubią łobuza.

— Żeby tatulko raz jął się tego lubienia — mówiła sobie w duchu Hanka.

Teraz zdawało jej się, że tatulko myśli się imać tego lubienia, kiedy bez krzty złości, nazwał Antka łobuzem. Na to przypuszczenie, coś radosnego wpadło jej do serca, poczęła nawet po dawnemu śpiewać.

*O ja sobie śpiewam, a me serce płacze...
Kiedyż bo cię, kiedy, me stonko zobaczę...*

Lecz nie była to pora do rozśpiewania się, ile, że mógł nadejść pan Mateusz, a tu jeszcze nie kupiła bułek do kawy. Hanka wzięła pośpiesznie koszyk i wybiegła po bułki. Kiedy z powrotem wstępowała na schody, nagle drgnęła, jakby ją kto ukropem sparzył. Na schodach stał Antek strażak.

— Hanuś, — szeptał niesmiało — tyś mnie odpędziła — i obrzydło mi życie.. Bodajem się nigdy nie rodził! Hanuś, ostatni raz pogadam z tobą, a potem już zmarnieję!..

Było tyle cierpienia w intonacji głosu chłopca, że Hanka mimowolnie wyciągnęła doń rękę, jakby go wstrzymać chciała od tego zmarnowania.

— Nie tu, — mówił dalej strażak — ludziska zobaczą strażaka i wezmą cię na języki, popadniesz na obmowisko, a stary będzie ci dopiekał.

— Nie, Antek, tatulko dobrzy są, nikięj anioly w niebiesiech.

— Dobry, on dobry, — powtórzył z goryczą chłopak — a mnie przegonił, nikięj psa, za to, że biedny stażak... Chodź Hanuś na górę, bo się stracham wedle ciebie!.. Hanuś okrutniem nieszczęśliwy jest!..

Hanka zapomniła o całym świecie, zapomniła o stryju, pędziła, co tchu po schodach, a wpadłszy do mieszkania, przyzywała strażaka, by szedł za nią.

Antek zawahał się na progu.

— Oj, Hanuś, może to źle, że ja wedle ciebie, kiej jęgo niema?

— Chodź! niech i źle..

— Może źle, może i nie źle! Bóg widzi, Hanuś, nikięj-bym wszedł do świętego kościoła.. Jego niema, on jeszcze się modli, a trzeba mi gadać z tobą, żebym się nie zawziął i nie został potępienem.. Hanuś, prawdę to, że tobie nie jednego dziewczosłębią i żeś ty do cna zabaczyła o mnie?

— To cóż, że dziewczosłębią, kiej ja nie, Antek! a zabaczy też nie mogę, oj, nie!

Zabóż się Hanuś, że nie zechcesz innego...

— Tak mi dopomóż Jezu Chryste, Najświętsza..

— Nie, nie bóg się! nie chcę twego przyniewolenia!
Oj, Hanus, mnie zbójnictwo do łba lezie na pomyslonkę, że ty innego... Ale przyniewolić ciebie nie chcę, choć mnie okrutność tłukła, choć se nabijałem kulaki o ścianę z zjadłości, choć moja dusza idzie na marność, że cię nie oglądam... alem se zawdy gadał: „Jak Hanus zechce“. Nie zabaczyłaś, żeśmy w Słotwinach tego?... powiedź!

— Co miałam zabaczyć! do śmierci pamiętliwość zostanie.

— Hanus, ty nie wiesz, że mnie dusza odumierała, jeno teraz ożyła po twojem gadaniu. On ci tak gardzi strażakiem... a wiesz ty Hanus, kto zaś on strażak?

— Wiem—odrzekła—to ty, Antek! a kiej ty strażak, to strażactwo iście słonko, nie ma w niem obrazy Boskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA CMENTARZU.

(Nie-fantazyja.)

I.

„Rozkosz — użycie — oto rzecz!

„Największej godzin chwaly

„Ten, kto potrafi rzucić precz

„Tak zwane — Idealy!

„Głupich obłądów minął wiek!

„Nie nam dziś bredzić o tem,

„Iż może z grobu powstać człek —

„Umrzeć — i żyć z powrotem!

„Niby z czary rozbitej, życie z ciała wycieka;

„Grabarz jamę wykopie — i nie ma już człowieka!

„Ginie człowiek po zgonie! — a nicości noc głucha

„Tak go silnie usypia, że choć grałbyś od ucha,

„Lub wiek cały poświęcił na płacziwe wołanie:

„Zbudź się, powstań, człowiecze! — nie zbudzi się, nie wstanie!

„Życie — farsą jest tylko! Farsą — miłość i cnota!

„Farsą — Wieczność, Bóg, Niebo! — kto zaś wierzy — idyota!

„Farsą — kara, nagroda: za szlachetność, za zbrodniel

„A kto Piekłem świat straszny — prawdziu przeczy niegodniel

„Wszystko jedno: czyś zacny, czy nikczemny i podły!

„Nie zaszkodzą przekleństwa, — nie pomogą ci modły.

„Śmierć zarówno każdego: — i pacholka i króla —

„Pecha do grobu i ziemię jednakowo otula...

„Tych co na chleb pracują i co żyją bez pracy;

„Wielkich, małych, złych, dobrych — wszystkich zjedzą robacy!

„Kto się modli nad grobem, ten kałowi cześć składa!

„Wszystko ginie; trwa tylko — walki o byt... biesiada!

„Człowiek — żyjąc — ze zwierząt żer dla siebie wybiera;

„Kiedy umrze — znów jego zwierzę, wzamian, pożera!

„I tak w kółko... W trawieniu tkwią wieczności problema —

„Impuls życia! — Po za tem, nie nie było i — nie ma!

„A więc, użycie — oto treść!

„Ono ruch wszelki sprawia!

„Kto może pić, kto ma co jeść —

„Ten się od śmierci zbawia!

„Modły, westchnienia, jęki, łzy,

„Tęsknoty, smutki, łkania... —

„To idealizm mdły i czezy...

„To skutek — zacoiania!“

II.

Tak?!... A więc po cóż ta olbrzymia rzesza
Różnej płci, wieku, różnych stanów ludzi —
Z wiarą, z modlitwą, na cmentarz pospiesza?
Zdobi mogiły?...

„Bo rzesza się łudzi,

„Że kędys, w górze jest jakoweś Niebo —

„W Niebie Bóg, który nią się opiekuje...

„Wiara jej — farsą!“

Nieprawda! — potrzebą,

Która się z głębin przyrodzenia snuje!

Z nią człek się rodzi, żyje i umiera.

I nie ten „ciemny“ kto mówi pacierze;

Lecz ten, kto przeczy przyrodzonej wierze —

Kto wiarą w Boga — w Wieczność — poniewiera!

Człowiek — to nie pył, który wiatr rozwiewa:

Wieczność mu matką; do niej też powraca —

Gdy przyjdzie pora. Ludzkość — to nie plewa;

Celem zaś życia — nie żer, ale — praca!

Wiara, Nadzieja, Miłość — to atomy,

Z których istota człowieka się składa;

I ten jedynie marny jest — znikomy,
Kto skarbów onych w sobie nie posiada!

Ale w kim płonie Miłości zarzewie

W kim choć iskierka jej tleje,

Ten Wierzyć musi — mimo że sam nie wie —

W Wieczność — mieć musi Nadzieję!

Wy! — którzy farsą zwiecie przyszłe życie —
Ciemni jesteście; albo też — nieszczerzy!

Bo i z was każdy, w głębi ducha, skrycie,

Kocha coś przecie... — spodziewa się... — wierzy...!

Spójrzcie — bo, proszę: Tam, nad owym grobem,

Co to za człowiek stoi zadumany?...

Snać ma on w sercu jakowąś żalobę...

Snać myśli o kimś, co był mu — kochany...

Spójrzcie: Grób świeżem przystrojony kwieciami...

I światło nawet na grobie się jarzy!...

Co on za jeden — ten człowiek?... Nie wiecie?...

To jeden z wielkich... Rozumu mocarzy!

Bluzga on błotem w twarz wszelkiej świętości,

Drwi ze wszystkiego co nie jest — „rozumne“,

Nie wielbi cnoty, nie potępia złości, —

Obdziera z krzyża kołyskę i trumnę...

Po co więc przyszedł tu — pomiędzy Krzyże —

Ten wyuzdany cynik i bluźnierca?...

Po co miłosne przypomnienia niże

Na nie żalości?... Wszak on nie ma serca!

Wszak, według niego, czucie — to mitrega!

Miłość — to brudna namiętność piana!

Człowiek — to zwierzę! Dusza zaś — to księga,

Na kručze ciała klamry pospinana! —

Księga bez treści... tyle warta cała,

Ile jest mocy w jej okowach z ciała!...

A jednak... przyszedł na grób! Jakaż władza

Tego szydercę na cmentarz sprowadza?

Władzy tej imię: *Wiara przyrodzona,*

Którą Bóg — Stwórca wszechświata,

Do wszelakiego — ile ich jest — łona,

Z tchnieniem życiowem wraz wplata!

Jego tu przywiódł ten sam niezniszczalny

Duch — co i liczne wwiódł rzesze.

Jego tu przywiódł ten sam niewidzialny

Władca — co Bogiem On zwie się!

Więc wy! — co farsą zwiecie przyszłe życie —

Ciemni jesteście! Ciemni, lub — nieszczerzy...

Bo i z was każdy, w głębi ducha, skrycie,

Razem z innymi, w *Nieśmiertelność* wierzy!

Woj... ski.

NIEDZIELA W EDYNBURGU.

ZE WSPOMNIENIEM PODRÓŻNYCH

St. PIASTA.

(Dalszy ciąg.)

Temperance-hotele! Ale może należy im się teraz słów kilka, zwłaszcza też kiedy się pisze o Niedzieli i kiedy ma się zabrać do spożywania obiadu, którego, jak powiedziałem wyżej, prócz w hotelach, nigdzie w Edynburgu i w całej Szkocji nie dostaniesz w tym dniu.

Lecz, przedewszystkiem, co to są *Temperance*-hotele? Jak sama nazwa wskazuje, są to hotele umiarkowania, lecz sama nazwa, bez dalszego objaśnienia, niewiele mówi. Trzeba więc o tem, co stanowi ich treść, powiedzieć słów kilka.

Wiadomo ze statystyki, że nigdzie nie ma tylu nałogowych pijaków, co pod berłem królowej Wiktorii. Ostry klimat, nawyknięcia nabyte na morzu, a może po części i nędza, która tu jest większą niż gdzieindziej, wszystko to sprawia że piją tu na potęgę, — że miliony litrów alkoholu wychodzą codziennie na przestrzeni Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Otóż fakt ten przewodził nakoniec do moralistów i myślicieli gromkim głosem i skłonił ich do wystąpienia do walki z nałogiem, którego skutków niepodobna było nawet przewidzieć.

Na całej więc wyspie potworzyły się, od lat dziesiątków, Towarzystwa wstrzemięźliwości; na kazalnicy rozległ się głos nawołujący do umiarkowania, a książki wykazujące okropne skutki pijaństwa, rozrzucone zostały w setkach tysięcy egzemplarzy, po całym kraju.

Zawrzała też na całej linii śmiertelna walka z nałogiem strasznym, a udział w niej przyjął każdy, komu dobro i przyszłość kraju kamieniem leżały na sercu.

Jednym z legionów w tym szeregu borykających się z pijaństwem, są właśnie *Temperance*-hotele, gdzie za żadne skarby świata przyjezdny nie zobaczy kieliszka wódki ani szklanki piwa. Jak szeroka i długa Wielka Brytania, wszędzie spotkasz je, w najmniejszym nawet mieście, a w Edynburgu masz ich kilkanaście, porozrzucanych po najprzeróżniejszych ulicach stolicy.

Ale jakaż rola jest tych hoteli w walce z pijaństwem, jak szerokie koło ich wpływa na wstrzemięźliwość ludności? Informowałem się w tym względzie w dobrych źródłach, i oto czem mogę się podzielić z czytelnikiem.

Przedewszystkiem zaznaczyć tu należy, że Anglik, w walce z nieprzyjacielem, nie pogardza najsłabszym sprzymierzeńcem; wie o tem bowiem, że w sumie skoalizowanych sił i najmniejsza nawet bez znaczenia nie jest. Widząc że złe, jak rak, toczy organizm jego ludności, postanowił usunąć to złe i na całej linii rozpoczął przeciwko niemu ogień śmiertelny. Mamy więc tam, na polu walki z pijaństwem, i ciężkie armaty Kruppa, mamy i kartacznice, i najwzwyklejsze jednorurki. *Temperance* hotele są właśnie tą ostatnią, najsłabszą w walce bronią, ale że jest ich tam wiele w szeregu, przeto broń ta potężnie razi nieprzyjaciela. Wprawdzie ten nieprzyjaciel, aby został osiągniętym ich pociskiem, musi sam podejść, gdyż one go szukać nie potrafią, ale gdy raz podejdziesz, nie wyjdzie już ztąd takim, jakim przyszedł.

Jeżeli faktem jest bezspornym, że w Anglii i Szkocji najwięcej piją, pewnem jest i to, że najwięcej tam podróżują. Podróżują bogaci dla przyjemności, biedni dla chleba, a i ci i tamci z konieczności zatrzymywali się muszą w hotelach. Jak powiedziałem, *Temperance* hotele znajdują się w tym kraju na każdym miejscu. Nie ma miasteczka, gdzieby ich przynajmniej paru nie było, a są i takie, gdzie hoteli innych nie ma wcale. Otóż, gdy podróżujący zatrzyma się w hotelu takim, znajduje się odrazu wśród otoczenia wcale innego niż to, w którym wzrosł. Przy obiedzie przywykł w domu pić piwo i wódkę, tu mu podają czystą wodę; — przywykł tam przeciągać żołądek ciężkimi potrawami, tu go częstują rybą, jajami i kawalkiem pieczonego mięsa. Nie podoba mu się to niezawodnie; gniewa się sam na siebie, że tu przyszedł; przysięga sobie że nie przyjdzie już nigdy, ale w końcu dochodzi do przeświadczenia, że i bez wódki bliźni jego żyć mogą. Kiedy więc raz, drugi wydotanie się na świat, — już przez ciekawość, lub dla odmiany zwykłego trybu życia, wstępuje znów do takiego *Temperance* hotelu, i tym sposobem powoli, przerywając od czasu do czasu swoje alkoholowe libacje w domu, przywyka do życia wstrzemięźliwego.

Naturalnie, dzieje się to bardzo powoli i nie z każdym; są bowiem tacy, którzy gdy raz wpadną do hotelu takiego, stronią już potem od niego, jak od zarazy. Słyszałem zaś i o takich nawet, na „Canon-gate“, którzy systematycznie spluwają, gdy widzą przechodzącą w Niedzielę procesję z wierszami Biblii; ale zawsze *Temperance* hotele swoje robią, a że, jak już wspominałem, jest ich w kraju bardzo dużo, przeto ta wspólna ich robota dochodzi nawet do wcale pokazywanych rozmiarów. Słowem, w rządzie umoralniających środków, hotele owe zajmują, ostatnie prawda, ale nie pozabawione znaczenia miejsce; należało im się więc słów kilka przy opisie niedzieli — tego dnia, w którym wszystko, co się tu, w Edynburgu, publicznie robi, umoralnienie tylko ma na celu; — zwłaszcza też, gdy wobec pozamykanych restauracyj w mieście, tu tylko można, za tańsze niż w innych hotelach pieniądze, dostać zdrowy i pokrzepiający ciało posiłek. Siedzę więc przy obiedzie w *Temperance*-hotelu, w Edynburgu, jednej z trzech Niedziel, które przebyłem w tem mieście. Obok mnie moja żona, z którą odbywałem podróż do Szkocji, dalej jakaś w średnich latach pani, z kilkonastoletnim podrostkiem, dwóch młodych panów i zgrzybiała staruszka.

Przed nami talerze, nie wykwiłtne lecz czyste, na środku stołu gąsiorek z przejrzystą wodą, pszenny chleb na półmisku w symetryczne pokrajany kawalki, i nieodstępne, przy śniadaniach i obiedzie w Anglii i Szkocji, żółte i czerwone konfitury, na salaterkach. Podają nam zupę z grzybami, rybę solę z gotowanymi kartoflami, szynkę z jajami i groszkiem. Wszyscy spożywają obiad w milczeniu i popijają zimną wodą.

Please—daje się słyszeć głos jednego z panów,—*please a bottle of ginger beer!* (proszę o butelkę piwa imbirowego)— i za chwilę dziewczyna przynosi to czego żądał. *Ginger*

beer, jest zupełnie biały, w niczem z pozoru do naszego piwa nie podobny, ale zawsze, tak czy inaczej, rozumiem sobie, jest piwem, gdyż nie nazywałby się *beer*.

O! pomyślałem sobie, panowie Szkoci, piękną jest wstrzemięźliwość wasza!—i przypomniała mi się w tej chwili upowszechniona na lądzie stałym anegdota, mająca najwymowniej świadczyć o obłudzie Angielskiej.

Anegdotę opowiedziałem żonie:

— John — mówi właściciel sklepu do chłopca, — nasy-pałeś piasku do mąki?

— Tak panie.

— A gipsu?

— Także.

— A dolałeś wody do wina?

— Nie inaczej.

— No to dobrze, teraz możemy iść do kościoła i śpiewać psalmy, gdyż dziś właśnie mamy Niedzielę.

I chcąc zdemaskować tu, w tym *Temperance*-hotelu taką szkaradną obłudę, proszę dla siebie o butelkę piwa imbirowego.

— Ależ to nie piwo, tylko woda sodowa z imbirowym — wołam, wychyliwszy kieliszek.

— Tak jest panie, — odpowiada poważnie gospodarz hotelu.

— A ja sądziłem ..

— Sądziłeś pan, że pod tą nazwą przemycamy do żołądków naszych gości piwo. Jeżeli tak, to byłby pan w grubym błędzie. W *Temperance* hotelu piwa i wódki nie znają, a komu czysta woda nie wystarcza, temu dają *ginger beer* w tem jedynie podobny do piwa, że rozpuszczony w wodzie sodowej imbir, nie szkodząc zdrowiu, podobnie jak piwo, — rozgrzewa żołądek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

„Basowanie“ i — „basowanie“. — „Obrażone“ jednostki jednostki i zdanie ogółu w sprawie urządzania szopek zwanych „wyscigami“. — Plaster na wszystkie biedy i dolegliwości danych klas społecznych. — Pomysłowość prasy w wynajdywaniu „nowych źródeł“ filantropijnych. — Zebrania i resztki godności osobistej. — Sprawy weselsze — czyli niekonsekwencja „Kuryerka Codziennego“ w rzeczach matrymonialnych. — Nowa zbrodnia Drumonta — i troska „Izraelity“ o umoralnienie społeczeństw chrześcijańskich. — Admonicya, udzielona Matejce, za malowanie świętych. — Spokojna apostrofa pod adresem p. Salomona. — Czy ją rozważy?

„Więc przestajecie basować szlachcie?“ — pyta nas jakiś pan „Postępowicz“.

Nie, dobry panie, nie przestajemy; a ten właśnie „artykułik o wyscigach w Nieszawskim“, jaki panu przypuszczenie takie nasunął, stwierdza to najwyraźniej. Nie przestajemy i nie przestaniemy; tylko że jak wszystko na tym Bożym świecie, tak i „basowanie“ różnem być może. Panowie naprzykład basujecie żydom i bezwyznaniowcom, my „basujemy“ innym stanom społecznym. Ale gdy wasze basowanie jest podszyte ichorzostwem, bojaźnią o utratę łask swoich mecenasów, — nasze polega na szczerem i serdecznem pragnieniu uratowania od ruiny stanu, bez którego ziemia ta nasza byłaby już naprawdę — ziemią palestyńską. I dlatego to właśnie — nie zaś dla zjednania sobie uśmiechu panów „postępowców“ — uznaliśmy za właściwe za protestować przeciwko manii urządzania, aż w różnych już stronach kraju, szopek zwanych „wyscigami“.

„Obrażać“ się jednostki? — alboż nas to przeraża? My nawet wiemy że jednostki bawić się dalej nie przestaną; ale też jesteśmy pewni że ogół obywateli patrzących w rzeczy głębiej i poważniej, ogół tej szlachty, co szlachectwo swoje nosi nie tylko w herbach, lecz i w duszy zarazem, powie nam: macie rację. Nam nie o sporcie dziś myśleć! Utrzymać się przy własnej skibie, przy spuściznie ojców, nie wypuścić jej z rąk i nie wpuszczać pod rodzinne strzechy żyda ani Niemca — oto punkt, około którego wszystkie aspiracje i wszystkie myśli nasze skupiać się dziś powinny. Program to zasadniczy dzisiejszego stanu ziemiańskiego, a wypełnić program ten można i wypełnić go trzeba siłą jedynie wielkiej pracy, wielkiej woli i wielkiej oszczędności — nie sportem. Jako żywo — nie sportem! Nie ten jest przeto „przyjacielem szlachty“, kto lejąc obłudne łzy nad „ciężkiem położeniem ziemianstwa“ zachwyca się „wyscigami“ w Pławnie, czy tam gdzieindziej, ale ten raczej, kto choćby miał wyrządzić sportsmanom „dystrakcyę“ w zabawie, czyni im skromną uwagę: patrzcie jeno panowie, jak Niemcy, a jak żydki się cieszą!

Bo i jakże mieliby się nie cieszyć, wiedząc że każdy,

przez nas, wyrzucony grosz, oni jedni podniosą i pomnożą — i przyjdą z nim i rozsiądą się w naszych dworach prastarych. I ujrzemy moc „dziedziców nowych“ a starzy staną się ich sługami, — o ile pełna ducha... inicjatywy prasa nie wystąpi z projektem fundowania przytułków dla wyrzuczonych, przez żydów i Niemców, z gniazd ojczystych—właścicieli ziemskich.

Całeż bo szczęście że „stojąca na straży interesów ogółu“ dzielna prasa nasza, na wszelkie biedy i dolegliwości, danych klas społecznych, ma gotowy plaster. Tym plastrzem filantropia. Gdzie szukać pracy i pracą chleb zdobywać, strażniczkę interesów społecznych nie obchodzi to wiele; ale za to nie brakuje jej pomysłów w wyszukiwaniu „nowych źródeł“ — filantropijnych.

Nie czytam nigdy prawie: panowie i panie ściągający do Warszawy z ostatnim nieraz groszem, aby go co rychlej zjeść — udajcie się raczej tam i tam, gdzie znajdziecie chleb pewny; ale zato o każdej porze roku spotykam rozczulające zapewnienia: „Nie wątpimy że Warszawa, znana z uczuć filantropijnych weźmie do serca los nieszczęśliwych“ etc.

Broń mnie Panie Boże — abym chciał ostudzać „filantropijne uczucia“ „dobroczynej Warszawy“; owszem, niech one tleją w niej zawsze, niechaj je nawet potęguje najczystsza i najwznioślejsza zpośród wszystkich zasad: zasada miłości chrześcijańskiej; ale niechaj z tych uczuć korzysta nędza bezradna i niedola prawdziwa. Niech starość, kalectwo, choroba i sieroctwo spotkają zawsze gotową dłoń pomocy — obowiązek to święty. Ale gdy widzisz, jak ów bezwstyd żebraczy przenika do wszystkich niemal warstw społecznych; jak zdrowe ręce wyciągają się nieraz po datki... i — „ofiary“; jak w tym odmiecie żebrani, strojącej się w najrozmaitsze formy, pozory i tytuły, giną resztki wstydu, ambicyi i poczucia godności osobistej, wraz z resztkami godności narodowej, to ci — jak powiada Krasiński — „coś przekłętogo w sercu się staje“ — i radbyś wtedy nie czuć, nie widzieć, nie pamiętać i nie myśleć nic.

A toż co? Zamiast bawić czytelników pogawędką „lekką“ jaką winien być z zasady (!) „feljeton tygodniowy“ trapię ich „moralami“! Przepraszając tedy za to fatalne zapomnienie chwilowe, zawracam do spraw nieco... weselszych. A więc, donoszę szanownym Państwu, że „Kuryer Codzienny“ rozwiązał już, przy pomocy konkursów i kwestyonaryuszów, niezmierniej doniosłości pytanie: „jak się żony mogą podobać własnemu mężom“; wkrótce zaś to samo pismo ma ogłosić konkurs w kwestyi — pokrótcej: „na czem polega sztuka podobania się własnemu żonom“. Nie wątpię że w redakcyi „Kuryera“ nie brakuje sędziów kompetentnych dla przysądzenia rzetelnie i właściwie nagrody konkursowej; jakkolwiek niekonsekwencya „organu“ (!) wspomnianego dziwi mnie poniekąd. Bo jeżeli nie tak dawno dowodził tenże sam Kuryer, przy pomocy swego feljetonisty, że niemasz nic lepszego nad „wielozęństwo“, to dlaczego idzie mu teraz o to, aby się żony umiały podobać „własnym mężom“ a mężowie żonom?..

Nie chce najwidoczniej podobać się plemieniu Izraela autor „Francyi zżydziałej“ gdyż oto popełnił on nową, straszną zbrodnię. Zaledwie pierwsze jego dzieło rozeszło się w *dwustu* z górą wydaniach, a już puścił w świat drugie, w którym opowiada o żydach z tą samą żółcią... szczerością. Z racyi też tej szczerości zapewne „Kuryer Codzienny“ nazywa nieszczęsnego Drumonta rozgoryczonym maniakiem, niemal że... idyotą, a „Izraelita“ warszawski, demoralizatorem „pracującym skrzętnie nad znikczemieniem społecznego sobie pokolenia“. Proszę jednakże nie brać tego za dowód bezczelności ze strony organu mojej szczerzej „inteligencji“ warszawskiej, ale raczej za znak jego troski o umoralnienie i ucywilizowanie, przez żydów, społeczeństw chrześcijańskich w ogóle, a w szczególności ciemnego społeczeństwa polskiego.

Istotnie, ja sam to przyznaję, że gdyby nie żydzi i nie to światło, jakie rozlewają ich pisma, — ani literatura, ani sztuka polska, nie wiedziałyby poprostu co z sobą robić i w jakim isć kierunku. Tymczasem, i w tej chwili naprzykład, czytam w jednym z pism pana Lewenthala („Tygodnik Powieści i Romansów“) surową admonicję, udzieloną Matejce, za jego zwrot do malarstwa religijnego — i za zalecanie kierunku tego swym uczniom.

„...Czyżże umysł — powiada sentencyjonalnie organ pana Salomona — potrafi trzymać się przez całe życie w jasności odpowiedniej i bez mroków, które go mniej lub więcej kompromitują?“ (!) „Z tej racyi — mówi dalej ów organ — jaką śmiał nazwać podobną żliwocią chrześcijańską (!) sądzę, iż najniepotrzebniej oburzają się (!)

ludzie (czytaj raczej: żydkowie bezwyznanłowi i... polaczko- wie zżydziali) na mistrza Jana Matejkę, który w ostatnich czasach nietylko że zachorował na świętych w swoich obrazach, wszędzie jako proszeni lub nieproszeni, zjawiających się, (proszę uważać na uderzającą i charakterystyczną... pięknosć tego, żydowsko dziennikarskiego żargonu!) — ale jeszcze parę dni temu, *urbi et orbi*, przy otwarciu akademii sztuk pięknych w Krakowie oświadczył, iż jedynym źródłem dobrego malowania jest kościół.“

I szydzi dalej — szacowny organ p. Salomona — w tym samym sensie i w tym samym żargonie, z twórcy „Hołdu Pruskiego“, — i wysmiewa jego manię czy „chorobę malowania świętych“ — i wskazuje drogi (!), jakimi sztuka polska isć winna.

Kochany panie Salomonie! — wiem że jako nieodrodny syn swojego plemienia, posiadasz pan dobrodziej rozum „delikatny“; sądzę więc że zechcesz łaskawie rozważyć i zrozumieć to, co powiem poniżej. Jeżeli pan, piastując godność członka kahału warszawskiego, możesz wydawać organ konserwatywno-katolicki, jakim mają być „Kłósy“, to dlaczego artysta-malarz katolik, miałby się aż „kompromitować“ (!), malując świętych katolickich? Co zresztą i pana dobrodziej i pańskich współpracowników obchodzić mogą nasi święci? Alboż tu jest dla pana dobrodziej jakis... interes konkurencyjny? Przeto, bądź pan dobrodziej.. sprawiedliwym i chciej polecić swoim... panom pisarzom, aby przynajmniej — i tych *naszych* świętych, i Matejkę, i w ogóle *nasze* malarstwo religijne zostawili w pokoju. Wzamięn zaś, przyrzekam panu najsoleńniej, że gdyby, dajmy na to, jakis genialny (a jeżeli będzie żydem, to musi być takim!) artysta starozakonny namalował wam bodaj wszystkich „cadyków cudotwórców“ — nie będę miał nic a nic przeciw temu, nie powiem ani jednego, niemiłego wam, słówka. Bo i po co — powtórzę znowu — kochany panie Salomonie, mamy *kłócić* sobie?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Schleyer żyje!... — Dziewięćdziesięcio-siedmio-letnia wędrowka listu. — Brak pomników dla ludzi i ludzi dla pomników. — Dzielna artystka. — Co mówi wielki poeta o śmierci? — Brak taktu w postępowaniu tej pani. — Podróż poślubna balonem. — Śmierć rejteruje. — Piękne, pełne nadziei początki i fatalne rozwiązanie najnowszego meetingu w Hyde-Parku. — Przyjęcie deputacyi miejskiej przez cesarza Wilhelma. — Ogólne zdumienie. — Wyjazd cesarza do Hamburga. — Cesarz i kanclerz. — Francya na pochyłości. — Sojusz bonapartystów z bulanzystami. — Bankiet na cześć Boulanger'a.

Bardzo lubię gdy kronikę moją od pocieszającej jakiej mogą zacząć nowiny; otóż taka przyjemność spotyka mnie znów dzisiaj. Cieszcie się kochani Państwo: Schleyer żyje! Schleyer nie umarł!..

— Ba! dobrze że żyje — rzekniecie na to — ale któż to zacz?... Czy jaki wielki filozof, uczony, bohater, dobrodziej ludzkości, poeta wreszcie lub kronikarz znakomity?..

— Ha, ha! Ani jedno, ani drugie, ani trzecie! Gdybyście wszystkich wymienionych na kupę złożyli i w jednym moździerzu utłukli, toby z nich i tak jednego Schleyera nie było. Bo Schleyer to nie żaden tam pisarz, ani filantrop, ani mądry człowiek.. Schleyer to jest Schleyer!.. Przepraszam, chciałem powiedzieć: Schleyer to twórca i ojciec... Vola-pücku!..

Aha! widzę *tableau*, jakie się z Was, kochani Czytelnicy, zrobiło. Stało się z Wami tak jak na początku „Eneidy“ kiedy Eneaszy Dydonie upadek Troi opowiadać począł:

„Conticuere omnes, intentique ora tenebant...“
„Umilkli wszyscy i porozwierali... buzie...“

Nie chcąc Wam tedy psuć rozkoszy zachwytu, pozostawiam Was w tej interesującej postawie, a sam przechodzę do innej, pocieszającej wiadomości.

W lada elementarzu wyczytać już teraz można ten niby pewnik, że: „w naturze nic nie ginie“. No, to dobrze, ale to jeszcze lepiej, iż teraz pokazało się, że i na pocztę nic nie ginie. Świeżuteńko, w Morges, w Szwajcaryi, otrzymano numer dziennika „Gazette universelle“, wyprawiony pod adresem p. Soundso z Paryża, w roku... 1791! Jakimi drogami, przez jakie światy posyłka ta chodziła, tego nie wiem, i o to zresztą mniejsza; mniejsza i o to, że się o taką bagatelkę jak 97 lat spóźniła, — grunt w tem, że nie zginęła i doszła; — wprawdzie do rąk już w czwartym pokoleniu potomka adresanta, ale doszła! Niech żyją poczty francuzko-szwajcarskie!

Takie błogie nowiny, to niby balsam kojący na utrapienia tego wieku, w którym tyle kłopotów spada codzien-

nie na pojedynczych ludzi i na ludy całe, a jakiego rodzaju bywają czasem te kłopoty, o tem nikt nie ma nawet wyobrażenia

Są naprzykład ludy, posiadające ludzi godnych pomników, a nieumiejące się zdobyć na te pomniki; są znów inne, które mają pomniki gotowe, ale w największym są kłopotcie, komu te pomniki poświęcić.

Znam ludy do pierwszej kategorii należące, ale dla pewnych, mnie tylko wiadomych względów, na ten raz mówię o nich nie będę. W drugim wypadku znajdują się belgijczy. W pewnym belgijskim miasteczku, stowarzyszenie weteranów nie mając co począć z funduszami, postanowiło za-fundować pomnik dla „walecznych, poległych za ojczyznę kolegów“. Co z myśli to i z głowy: zamiar niebawem obłąkał się w ciało, śliczny pomnik dla „walecznych poległych“, wyrósł jak na drożdżach z pod dłuta genialnego rzeźbiarza rodaka, gdy wtem... Wtem inicjatorowie projektu spostrzegli się, że nie będzie komu pomnika poświęcić, a to z tej prostej przyczyny, że „walecznych“, a co ważniejsza jeszcze „poległych“ całkiem niemal

No i nie było co robić; pomnik pozostał na składzie. Ale co to będzie za wygoda, gdy się nareszcie kiedy znajdą waleczni a przynajmniej polegli! Skład się otworzy, pomnik się z kurzu obetrze, wysunie i już jest....

Co za szkoda że to nie jest pomnik dla „dzielnej artystki“; w sam raz byłby się przydał dla p. Réjane, artystki teatru brukselskiego du Parc, która w chwili gdy wychodziła na scenę dowiedziała się że w garderobach powstał pożar, a nie drgnęła nawet, niczem nie zdradziła nietylko przestrachu ale nawet niepokoju, grała jak zwykle. Jej przykładem zachęeni koledzy także niczem nie dali poznać groźnego niebezpieczeństwa, które też szczęśliwie udało się zażegnać tak, że publiczność dopiero po wyjściu z teatru dowiedziała się o wszystkim.

Zaprawdę, piękną jest śmierć na polu boju a dzielność żołnierska godną pomnika, ale kto wie czy nie większa cześć należy się słabej kobiecie, która z nadludzkim niemal męztwem zapenowawszy nad naturą płci swojej, tym heroizmem, w swoim rodzaju, uratowała życie tylu ludzi, którzy w popłochu straszną śmiercią byliby z pewnością poginęli.

Z tą śmiercią bo dziwnie bywa. Wielki poeta wielką prawdę wypowiedział w tym pięknym, pełnym tragicznej grozy wierszu :

„... nie umiera się kiedy śmierć zbawieniem.
„W dniu szczęścia umrzesz, skonasz w dniu zwycięstwa,
„Niezatracałnys gdy żyjesz cierpieniem!...“

Rzeczywiście, umierają ludzie szczęśliwi, spokojni, nie szukający śmierci, ludzie których życie jest błogosławieństwem dla ich społeczeństwa; przeciwnie śmierć nie ima się tych, którzy się jej gwałtem narzucają, szaleńców, ludzi, których zgon byłby dobrodziejstwem niekiedy dla ich współbraci...

Niedawno temu naprzykład w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — zawsze ta Ameryka!... — w mieście Providence (Massachusetts) niejaki James Alan puszczał się balonem. Wtem przed samem wzniesieniem się w górę zjawia się para młodych ludzi, wchodzi w łódkę, bierze w niej w obec tłumy ślub na oczekaniu i następnie szybuje wraz z aeronautą w podoboczną podróż poślubną. Sam balon, choć także amerykański, oburzony już takim wysokiem ekscentryczności, spada na bagna olbrzymie, chcąc widocznie utopić tę parę waryatów; wlece ich kilka mil z łódką po błocie, babrze ich niemiłosiernie; — ale cóż Państwo na to powiecie, że śmierć czy zlekła się ich zuchwalstwa, czy nie chciała zadawać się z takimi głupcami, dość że zostawiła ich powalanych wprawdzie, ale koniec końcem żywych i zdrowych!...

No, ale dzięki Bogu, tego rodzaju wybryki niedługo staną się istną anomalią nawet w Ameryce. Świat porasta w rozum coraz bardziej. Już dzisiejsze młode pokolenie uważa się za okrutnie mądre, ale gdzie jemu tam gdzie do n a j m ł o d s z e g o !... Teraz, panie dobrodzieju, bachory rodzą się z dyplomami na mężów stanu, ministrów, prawodawców, — szczególnie na prawodawców! To jest przeciętnie normalny typ ostatniego, genialnego płodu ludzkości.

W tych dniach oto, z inicjatywy dwunastoletniego smarkacza stanu, Marcina Evansa, odbył się w Hyde parku w Londynie meeting uczniaków płci obojej, nie młodszych od lat 6-ciu, nie starszych od lat 14-stu. Ci statysci z koszulinami w zębach mieli radzić nad przykrościami i uciskiem stanu uczniowskiego i nad usunięciem niesprawiedliwości i ciemnizny, uosobionych w postaciach profesorów. No,

i radzono mądrze i przyzwoicie; rezolucye zapadały zgodnie, jak orzech zgrzyt; skasowano nauczycieli; z książek i kajetów uchwalono zrobić autodafe i wiele innych równie zbawiennych a postępowych uchwał powzięto. Niestety! cała rzecz tak pięknie poczęta i prowadzona, rozbiła się o jedno drobne zapomnienie. Oto nikomu nie przyszło na myśl, żeby skasować posadę szkolnego kalafaktora czyli pedela, który też, utrzymawszy się na swoim stanowisku, taką nazajutrz wśród 500 uczestników meetingu sprawił rzeź niewiniątek, że potem przez trzy dni szkoły nie było, gdyż żaden z postępowych prawodawców na pokrzywdzonym niewiniątku usiedzieć nie mógł.

No, wypadki chodzą po ludziach i społeczeństwach nawet najgenjalniejszych, a co się odwlecze to nie uciecze. Zresztą spostrzeżono się, po niewczasie, że meetyngiści byli za starzy, więc nie mogli posiadać dostatecznej bystrości poglądu i energii działania, pewien zatem trzechletni zbawca ludzkości nosi się z myślą zwołania zgromadzenia ludowego, do którego nie będą dopuszczone indywidua starsze nad 6 lat i młodsze nad pół roku... Nianki i mamki się nie liczą.

W tej chwili ogólne zajęcie budzi niełaskawe przyjęcie, jakiego doznała deputacya niemiecka, która z burmistrzem Forckenbekiem na czele, przysłała powitać cesarza Wilhelma po jego powrocie do Berlina. Cesarz wyraził deputacyi swoje oburzenie z powodu postawy prasy berlińskiej, która w czasie jego nieobecności z zupełną bezwzględnością poruszała i traktowała sprawy familijne domu panującego; oświadczył, iż odtąd nie będzie się wydalal z Berlina i na przyszłość na nic podobnego nie pozwoli, poczem odwrócił się i nie kazawszy sobie przedstawić członków deputacyi, nie podawszy ręki Forckenbekowi, wyszedł. Nazajutrz „Reichsanzeiger“ podal osnowę tych słów cesarskich w formie jeszcze ostrzejszej, aniżeli one były wypowiedziane. Dzienniki debatują nad tem, o co mianowicie cesarzowi chodziło, czy o publikacyę pamiętników Fryderyka III, czy o stosunek i położenie cesarzowej matki, czy o projekt zaślubin siostry cesarskiej z księciem Battenbergiem, czy może o okoliczności dotyczące broszury Mackenziego, — i w ogóle o polemikę, jaka się toczyła w tej sprawie? Magistrat berliński miał nawet przesłać zapytanie do dyrektora prywatnej kancelaryi cesarza, jaki był właściwy powód surowości monarszej?

Mimo tego cesarz w poniedziałek wyjechał do Hamburga na wiadomą uroczystość zjednoczenia ekonomicznego Niemiec; czy będzie tam i książę kanclerz, dotąd niewiadomo. Podobno już obiecał był towarzyszyć cesarzowi, ale w ostatniej chwili zmienił to postanowienie. W każdym razie, wracając do Berlina, cesarz wstąpi do Friedrichsruhe a nawet zabawi tam dni kilka, aby zadać kłam obiegającym wieściom, jakoby stosunek między cesarzem a kanclerzem miał się mocno nadwyżyć w ostatnich czasach.

Francya jest w przededniu wielkiego przesilenia, ale jakiego? to wielkie pytanie. Rząd stracił prawie wszelką władzę i powagę. Z jednej strony bonapartyści zawarli jawny sojusz z boulanzystami na zgromadzeniu odbytem w dniu 21 b. m.; z drugiej strony na wielkim bankiecie wyprawionym na cześć Boulanger'a, w sali stał posąg rzeczypospolitej w czapce frygijskiej, witały amfitryona wierszami trzy dziewczęta czerwono ubrane, a on sam wygłosił mowę, w której potępił wszystkie dzisiejsze stronnictwa polityczne we Francyi i oświadczył że „lud musi odzyskać swoją wszechwładzę“, a Francya potrzebuje „republiki narodowej“!...

Gwałtu! co się dzieje, co się dzieje!... E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Sekcyja rzemieślnicza bez rzemieślników. W Oddziale warszawskim Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, powołano nanowo do życia (?) sekcyę IV-tą, czyli rzemieślniczą, a pierwszym aktem jej czynności było dokonanie wyboru prezydium sekcyi. Ciekawy to był wybór, podobnie jak ciekawą jest sekcyja rzemieślnicza, w której skład wchodzi przedstawiciele różnych stanów oraz zawodów, z wyjątkiem stanu rzemieślniczego, którego reprezentantów prawie że nie ma tu wcale. Mimo to przecież że wyboreców, po większej części nie mających nic wspólnego ani z rzemiosłem, ani ze sprawami rzemieślniczemi, zebrało się razem d w u d z i e s t u (1) wybór został dokonany, a rezultat jego okazał się następującym: Na prze-

wodniczącego sekcji powołano p. Aleksandra Makowieckiego, na wiceprzewodniczącego p. Józefa Kirszrotha i wreszcie na sekretarza sekcji p. Brodzkiego. Przeciwno wyborowi p. Makowieckiego nie, naturalnie, w zasadzie, mieć nie można. Człowiek to czynny i chętny; z drugiej jednakże strony, pan Makowiecki piastuje tyle różnych godności w przeróżnych instytucjach, komisjach i komitetach, że choćby najgoręcej chciał, wszystkim tym godnościom dobrze odpowiedzieć nie może. Obok tego, p. Makowiecki należy do ludzi nie znoszących opozycji; „obraża się” i „usuwa”, skoro tylko jakkolwiek jego projekt upadnie, a to znowu niejednego z ludzi równie chętnych odstręcza od wspólnej z panem M. pracy. Ale co ma znaczyć wybór na wiceprzewodniczącego pana Kirszrotha, tego już naprawdę pojąć niepodobna. Wiemy że pan K. jest adwokatem-żydem; ale jakąż może mieć łączność adwokatura żydowska ze sprawami rzemieślniczymi? Tymczasem, tenże pan K. uzyskał głosów 14, podczas gdy naprzykład p. Juszczyk, rzemieślnik inteligentny, Starszy jednego ze Zgromadzeń, człowiek przytem pełen dobrej woli i inicjatywy, a znający, jak nikt może drugi, potrzeby rzemiosł naszych, otrzymał głosów—3. Zdrada to już tak naiwny... serwilizm względem żydów, że aż staje się—śmieszem. Wreszcie, co się tyczy sekretarza sekcji, pana Brodzkiego, ten, oprócz powtarzania, na różnych posiedzeniach, rzeczy... wypowiedzianych, —wołania: „kochajmy się z żydami!” i oprócz wreszcie pewnego... nieokrzesania, uniemożliwiającego wszelką z nim dyskusję na zebraniu publicznem, niczem się więcej nie odznaczył. W ogóle, rezultat dokonanego wyboru prezydium sekcji rzemieślniczej wygląda na zapowiedź, że najniefortunniej pomyślany projekt „nowej ustawy rzemieślniczej” — projekt mający, jak wiadomo, głównie na celu ułatwienie żydowatwu opanowania naszych zgromadzeń rzemieślniczych, znowu zostanie wywleczonym z akt odrzuconych — niedorzeczności; a nawet, jeden z najgorliwszych w Warszawie apostołów „asymilacji” z żydami, przedsiębiorca piekarni, niejaki p. Aleksander Łapiński, upomniał się już o to. Ponieważ w sekcji, jak również w zarządzie Towarzystwa, jest już dobrze chyba wiadomem że tenże p. Łapiński proteguje, w sprawach publicznych, żydów i „asymiluje się” z nimi, ze względu... na własne interesa przemysłowo-kupieckie, przeto, nie przypuszczamy iżby głos jego mógł mieć jakiegokolwiek znaczenie. W każdym razie jednakże, nie zawadziłoby wcale, aby ogół rzemieślników naszych, wobec gwałtownie „asymilacyjnych” intencji (polegających na wpuszczeniu żydów do czysto, jak dotąd, chrześcijańskich Zgromadzeń rzemieślniczych) — miał się znów na baczności; a przedewszystkiem, aby Starsi Zgromadzeń wystąpili raz nareszcie do zarządu Towarzystwa z takim tylko, zupełnie, jak się zdaje, prostym i logicznym pytaniem: „Czy kilku ludzi, wybranych kilku a sto ma głosami — nie rzemieślników, ale przyjaciół osobistych — może mieć prawo do przewodniczenia sekcji rzemieślniczej, a przedewszystkiem — prawo do stanowienia lub nawet do projektowania czegokolwiek w najżywczej i najważniejszych sprawach rzemieślniczych?”

Nowa świątynia. W Warszawie, na ementarzu Brudnowskim, odbyło się, w ubiegłą Niedzielę, poświęcenie nowego, pobudowanego tam kościołka, pod wezwaniem S-go Wincentego à Paulo patrona naszego Arcypasterza. Aktu benedykcji, z upoważnienia J. E. Arcybiskupa warszawskiego, dopełnił ks. Ignacy Dudrewicz, prałat łowicki, dziekan warszawski i proboszcz parafii Prazkiej, do której Brudno należy. Kościółek jest drewniany i w ogóle dość skromny, ale wykonanie wszystkich robót nadzwyczaj staranne.

Sprawy ziemiańskie. Według doniesienia gazet russkich, kwestya przyznania pewnych ulg drobnym gorzelniom gospodarczym ma być już niezadługo rozstrzygnięta.

Komisyja, obradująca nad podniesieniem stanu rolnictwa, zwróciła szczególniejszą uwagę na potrzebę uregulowania komunikacji drogowych, i w tym celu zaproponowała przeprowadzenie narad gubernialnych.

Celem wprowadzenia w wykonanie przepisów o ochronie lasów w Królestwie Polskiem, ma być ustanowiony centralny komitet leśny w Warszawie, któryby zastąpił komitety gubernialne. Do komitetu należeć mają właściciele znaczniejszych lasów z każdej gubernii, oraz osoby wybrane przez władze administracyjne.

Wyproszony... apostoł. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Sądzę iż wiadomość, jaką chcę zakomunikować, będzie dla pisma Pańskiego nader miłą i pożądaną, — zwłaszcza, że równocześnie powinna być niejako wskazówką i przestroga, tak dla pism przezywających się „postępowymi”, jak i dla niektórych jednostek szamoczących się, w imię jakoby postępu (!), przeciwko starej naszej wierze, którą ogół ze czcią wyznaje.

„Rzecz się tak miała: Jeden z zecerów tutejszych, po kilkuletnim pobycie zagranicą, głównie w Paryżu, powrócił — pełen wiedzy (?) — obecnie do Warszawy, z zamiarem zreformowania naszego drukarstwa. Rzecz piękna! — bo rzeczywiście, drukarstwo stoi u nas dziś niżej, niż przed kilkudziesięciu laty, mimo że wa-

runki techniczne były wówczas trudniejsze. Lecz pan ten, zostawszy przyjętym przez jedną z drukarni, jako zecer, zamiast rozpocząć pracę połączoną z reformą drukarstwa (!), rozpoczął apostołowanie przeciw Bogu i religii, wyrażając się w sposób, który tak oburzył wszystkich pracujących, że ci położyli zarządowi drukarni za warunek — wydalenie owego pana natychmiastowe; w razie zaś przeciwnym postanowili sami opuścić zakład. — Zarząd wszakże podzielił słuszne oburzenie swoich pracowników i pana owego „sfrancuziałego” — jak się sam o sobie wyrażał — wyproszono.

Z uszanowaniem

A. S.”

Z prasy. Tygodnik „Życie” (?), w jednym z ostatnich swych numerów, w artykule wstępnym, pod tytułem: „N a s z e C r e d o”, oświadcza, iż się zapisuje pod sztandar „pozytywistów”. Widocznie pan księgarz i — nakładca „Życia” próbuje, ażali „credo”... pozytywistyczne — nie będzie lepszym... „inter esem” niż „credo” niewyraźnie — konserwatywne. Ano, próbować w... handlu i tego i owego — nie zawadzi, choć też, podobno, nie zawsze to pomaga...

Sztuki plastyczne. Znany artysta-malarz, p. Henryk Siemiradzki wykończył, w Rzymie, olbrzymich rozmiarów obraz, przedstawiający „Fryne w Eleusis”.

W salonie p. Krywulta, otwartą została wystawa obrazów p. Jana Styki. Wystawa obejmuje dwadzieścia kilka płócien, należących do różnych rodzajów malarstwa.

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej wznowionym został „Hamlet”, z p. Ładnowskim w roli tytułowej.

W teatrze Wielkim, rozpoczęły się u nas próby pamięciowe z dramatu Gutzkowa p. t. „Uriel Acosta”.

Słychać, że do Warszawy ma przybyć znowu trupa Me i n i n g e n o c z y k ó w.

Zapowiadają, na bieżący sezon, liczne koncerty przeróżnych „znakomitości” — zagranicznych.

Zmarli: Ś. p. Marya z Marczewskich Kostrowicka, tłumaczka licznych powieści francuskich, współpracowniczka niektórych pism warszawskich — zm. w Warszawie.

Ś. p. Cezary D a w i d o w s k i, radca magistratu m. Warszawy, człowiek prawy, znaczny, uczynny; — przy budowie i odnawianiu kościołów w Warszawie brał zawsze czynny udział, a inicjatywę budowy nowej świątyni na Pradze, jak obecnie zapewniają dzienniki, jemu głównie zawdzięczać należy; — zm. w Warszawie w 63 roku życia.

Z powodu świąt w tygodniu i konieczności wcześniejszego niż zwykle przygotowania numeru, *sprawozdania handlowego*, wyjątkowo tym razem nie pomieszczamy, — zwłaszcza, że i c e n y w ogóle, w ciągu tych dni paru, nie uległy prawie żadnej zmianie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Królak w Siera d z u. — Prenumerata była opłaconą tylko po dzień 1 Października; przypada nam więc jeszcze rs. 2, na kwartał IV-ty.

P. Teodor Kliński w P ł o c k u. — Rękopis pana Gr... otrzymaliśmy i zużytkujemy. Obecnie, rs. 3, na kościół po-Augustański, otrzymaliśmy również.

P. A. Modrzejewski w S z c z e c o. — Uwagi najzupełniej słuszne — i nieraz też już, z tego samego punktu widzenia, przemawialiśmy w „Roli”. Za życzliwość, widoczną w zakończeniu listu, dziękujemy serdecznie. Na przybiecane sprostowania, dotyczące handlu chrześcijańskiego na prowincyi, oczekujemy.

Pan A. Wietrzykowski w H a l i c z o w i e p o d R a d... Niestety, wszystko to prawda, ale o zmianie na lepsze wątpić nam — nie wolno. Z uwag, praktycznych wiele, skorzystamy przy sposobności. Za życzliwe słowa dziękujemy uprzejmie.

P. p. właścicielem i właścicielką sklepów chrześcijańskich na prowincyi. — Z powodu wzmianki naszej, uczynionej w numerze poprzednim, w rubryce: „Chleb dla swoich”, — jedna z polskich fabryk kwaciarskich w Warszawie oświadczyła gotowość wyrabiania *tanich kwiatów dla kobiet wiejskich*... Idzie jej tylko o objaśnienie: 1) w jakim, mniej więcej, guście oraz w jakich głównie kolorach kwiaty te mają być wyrabiane — i 2) jaka, w przybliżeniu, ma być ich cena? Objasnienia te przeto raczą inter es o w a n i n a d e s t a ć n a n a s z e r ę c e, celem zakomunikowania ich fabryce.

P. T. D. z Warsz. — Wiemy; ale wiemy i o tem, że ów „mąż traktujący antysemitów” jest z a l e ż n y m o d ż y d ó w, — że podejmuje się wyświadczenia im różnego rodzaju usług... nie wyłączając nawet bardzo ciekawych... (dowody mamy w ręku i okazać je sz. panu każdej chwili możemy) — że więc, jako taki, nie może być bezstronnym. Jako też z takim, polemika wszelka byłaby nie tylko bezowocną, ale nawet śmieszna. Natomiast z pismem, napadającym systematycznie na „Rolę”, bez żadnego z naszej strony powodu, „rozprawimy się w czasie właściwym... odsłaniając istotny cel i powód — napaści.

REKLAMY.

Dentysta-lekarz L. SZYMAŃSKI Przejazd Nr. 2 wstawia zęby systemem własnym, ulepszonym od rs. 2 z gwarancją od 3 do 5-ciu lat. Łaczy, plombuje, przy operacji znieczula ból. Przyjmuje od godz. 10-ej do 2-ej i od 3 do 7-ej. (4-3)

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

Gluchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpien? Po objaśnienia zwracać się do J. K. Nicholsona 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9-2)

Młoda osoba z prowincyi, wykwalifikowana Nauczycielka z muzyką i francuzkim, życzy sobie przygotowywać nawet do wyższych klas gimnazjalnych za mieszkanie i życie. *Wiadomość w Redakcyi „Roli“ Nowy Świat Nr. 4.* (3 2)

OGŁOSZENIA.

ENCYKLOPEDIA WIELKA

(ORGELBRANDA)

28 tomów, dobrze oprawnych, do sprzedania za rs. 120 — u Ks. Proboszcza w Będkowie — poczta Rokiciny. (3-2)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-44
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Do wydzierżawienia na lat 3, każdego czasu

MŁYN i TARTAK

W Pętkowicach pow. Itzecki gub. Radomska

Pierwszeństwo dla Chrześcianina

Wiadomość o warunkach w Lipienicach, p. Jastrzab st. dr. żel. Iw. Dąbrowskiej.

Do wydzierżawienia

na dobrych warunkach, w każdym czasie, kilka majątków i folwarków w powiatach: Oszmiańskim (gub. Wileńska) i Nowogródzkim (gub. Mińska). Szczegóły w zarządzie dóbr Żemłosławia, przez poczt. telegr. stac. Żemłosław (gub. Wileńska), dokąd się jedzie: Wilno-Rowieńską D. Ż. do stacji Biniakonie. (3-2)

A. KIERST I S^{ka}

5. Białańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-12

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

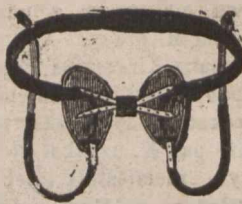
J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-11)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny 18 obok Ratusza



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (26-4)

Łóżka żelazne, zwyczajne i ozdobne,
Umywalki (5-3)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).



MAGAZYN

FELIKSA ZARĘBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia
Damskiego, Męskiego i Dziecięcego.
Przyjmuje wszelkie obstalun-
ki i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją.

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 75.

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego

Senatorska 29

I sze piętro

obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



O T R Z Y M A Ł
na obecnym sezonie
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy-
stępnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania
miary samemu sobie.

(20-7)

SKŁAD ORMLAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-13)

UWAŻAJCIE!

UWAŻAJCIE!

UWAŻAJCIE!

136 MARSZAŁKOWSKA 136, RÓG Ś-to KRZYZKIEJ.

NATURALNE, CZYSTE, KURACYJNE WINO KACHETYŃSKIE

dostać można w Składzie pod firmą:

„KAUKAZ”

gdzie sprzedaje się po cenach od 30 kop. do 2 rubli za butelkę i na lampki po 5 i 10 kop.

Wino polecamy do użytku kościelnego. (3-3)

UWAŻAJCIE!

Do składu Szkła, Porcelany i Lamp naftowych (6-3)

LUDWIK A FRINDT

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej

nadszedł wielki wybór Lamp Błyskawicznych, jak również nadeszły szklanki gładko szlifowane po 75 kop. tuzin.

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC MĘZKI

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 8.

9-9

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPŁOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-5)

RYMARZ

wykwalifikowany

poszukuje pracy. Podejmuje się wykonywania robót rymarskich po dworach wiejskich w Królestwie i Cesarstwie. Wiadomość w Red. „Roli“, Nowy Świat Nr. 4. (6-4)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze —
 Płaszcz gumowe — Buty filcowe
 Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
 Torby myśliwskie — Futerały na broń
 Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
 Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

MAGAZYN MÓD 6-4

I PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

P. PASZKOWSKA

W WARSZAWIE

przy ulicy Długiej Nr. 585 w Hotelu Polskim

poleca:

wielki wybór Kapeluszy Damskich
 najświeższych fasonów.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH 4-4

J. KRAJEWSKIEGO

przy ulicy Świętokrzyskiej Nr. 17

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-30)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Cennik.

Palta zimowe	od rs. 20
„ jesiennie	„ „ 16
Garnitury zimowe: żakietowe	„ „ 22
„ „ tużurkowe	„ „ 25
„ „ surdutowe	„ „ 25
„ „ marynarkowe	„ „ 15
Spodnie	„ „ 4
Kamizelki	„ „ 2
Burki sławuckie w wielkim wyborze	„ „ 18
Szlafroki	„ „ 12

Przytem posiada na składzie wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, od najtańszych do najwykwintniejszych. Obstalunki wykonywa w przeciągu 24 godzin.

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyzka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-22)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-44)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



FABRYKA
WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE
 przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieca — w Tylnisic, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tuuelu. (12-1)

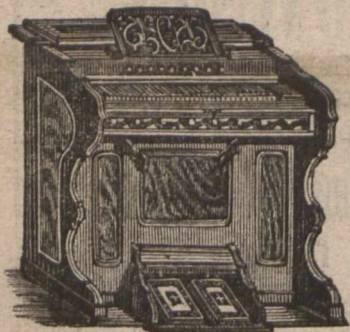
W czasie jarmarków: w Nizszym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



Czapki Karakułowe i Skórki na kołnierze,
 Czapki Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wiel-
 ki wybór i b. tanio sprzedaje Magazyn

ANTONIEGO TUCZYN

w Warszawie ulica Podwal N. 16
 Filja w Radomiu Rwańska 38.



7-2

PAROWA FABRYKA
 Wyrobów Organmistrowskich
EDWARDA VEIT
 przy ul. róg Dobrej i Bednarstkiej,
 Nr. (54) 2814a.

WYRABIA:
 Fisharmonie od rs. 80. Katarzynki
 wszelkiego rodzaju, pozytywki dla pła-
 ków, arystony, herofony, szafy sa-
 mogrające — oraz przyjmuje wszel-
 kie reperacye, po cenach przystęp-
 nych. Do wynajęcia motor parowy o sile
 3-eh koni.

ZA 75 KOP.

(3-3)

Obsadkę niklową z ołówkiem, piórem, stemplem kauczukowym,
 (Imię i Nazwisko) pieczętką do laku, z monogramem lub gotyckimi lite-
 rami, z dodatkiem flaszeczki tuszu wysła za zaliczeniem pocztowem.

F. J. Pfeiffer, Pieczętarz

Warszawa Senatorska N. 29.

(6-2)

Nowo otworzony w Warszawie,
 Jerozolimska 84 (róg Marszałkowskiej)

sklep kupca

J. Z. RATYŃSKIEGO

zamieszkałego w Kiachcie, poleca wyborową

HERBATĘ

sprowadzaną stale i bezpośrednio z Chin, w różnych gatunkach
 i cenach. (1-1)

Skład Nici
 i Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
 naprzeciwko ulicy Bednarstkiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kry-
 zy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze
 i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12-9)

Zatrzaski do drzwi różnej konstrukcyi,
 Kłódki, Łańcuchy do drzwi (5-3)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Krawiec (52-83)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz
 wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakałta, surduty,
 tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczą
 z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje
 szmienta aksamitne kołnierze, guziki i odprasowyya, jak najakuratniej
 po cenach bardzo niskich.

Treść numeru: Na „Jutro“. — Francya sztydziała (d. c.) — Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.) — Na cmentarzu (Nie-fantazyja)
 napisał Woj...ski. — Niedziela w Edynburgu. Ze wspomnień podróży. St. Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świa-
 ta. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-
 Chońskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 19 Октября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)